

Halloween, czyli święto brzydoty

Wśród dziwnych instynktów człowieka jest również tęsknota za brzydotą. Widać ją w entuzjastycznym celebrowaniu Halloween. Niektórym ludziom sprawia przyjemność oglądanie koszmarnych duszków ukrytych w gałęziach drzew i za kominami domów, szatańskich masek rodem z pogańskiego niegdyś Meksyku, czy gigantycznych pajaków czyhających na Bogu ducha winnych przechodniów – pisze Ewa Thompson w felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Mieszkam w ładnej dzielnicy Houston. Zalesiona, z wymanicurowanymi trawnikami i ciszą wieczorną zachęcającą do spacerów. Ale nic na świecie nie jest doskonałe.

Raz w roku, przez przeszło miesiąc, dzielnica zamienia się w pokaz brzydoty. Na trawnikach stoją plastikowe kościołotrupy – niektóre normalnej ludzkiej wielkości, inne dwa razy wyższe. Czasem poukładane w ciemne szmaty sugerujące brud, strach i piekło. Z pięknych trawników wystają okrwawione ludzkie ręce: sugestia, że kogoś pochowano żywcem. Pełno jest nagrobków z niby to dowcipnymi napisami (zastanawiam się, czy bawiący się tymi nagrobkami byli kiedykolwiek na cmentarzu lub doświadczyli śmierci w rodzinie?). Okna, drzwi i drzewa pokryte są pajęczynami – łapią się w nie małe ptaki. Na mojej ulicy, rekordy wulgaryzmu bije kościołotrup siedzący na

krześle i trzymający w ręku wędkę. Na wędkę złapały się ości i głowa ryby. W tym miejscu spacerowicze muszą zejść z chodnika, aby uniknąć otarcia się o widowisko.

Trochę mnie rozśmieszył pewien kościotrup, ubrany w ciemne szaty, który przemówił pozagrobowym głosem w czasie mojej wieczornej przechadzki. Nie bardzo zrozumiałam, o co mu chodziło, ale odpowiedziałam nie szczędząc wyrażen nieużywanych w przyzwoitym towarzystwie. Kościotrup zamilkł – nie wiem, czy dlatego, że mu się taśma skończyła, czy też dlatego, że nie usłyszał głosu przestraszonego dziecka. Bo to właśnie w dzieci wymierzone są te spektakle – mają straszyć, ale tak nie bardzo, to ma być strach podszyty ciekawością i żartem.

Łatwo jest wygugłować informację, że święto Halloween, obchodzone 31 października, jest zeświecczoną kontynuacją pogańskich rytuałów i obyczajów, że celtyccy przodkowie tak właśnie celebrowali początek sezonu jesiennie-zimowego. Amerykańskie dzieci uwielbiają Halloween ze względu na potężną ilość cukierków, które otrzymują tego dnia od dorosłych. Wieczorami małe tabuny dzieci i nastolatków chodzą od domu do domu i wypowiadają magiczną formułkę „trick or treat” (psikus lub podarunek). Maluchy przychodzą ubrane w ponure kostiumy i maski, chociaż czasem zdarza się, że dziewczynki ubierają się w sukienki, przypominające te od Pierwszej Komunii. Sugestie otchłani pomieszane z sugestiami nieba. Dorośli dotrzymują kroku: w szkołach i miejscach pracy, a czasem nawet w zborach protestanckich odbywają się zabawy kolacyjno-alkoholowe, z konkursami na najlepszy kostium.

Przeczytaj również: Zapotrzebowanie na bohaterów – Ewa Thompson

Uderza mnie szpetota tego corocznego rytuału. Nawet najskromniejsze dekoracje Bożonarodzeniowe starają się być ładne: gwiazdki w oknach i kolorowe światełka nad drzwiami wywołują uśmiech wyższości osób „znających się” na sztuce, ale celem takich dekoracji nie jest usatysfakcjonowanie wytwornego smaku, lecz podzielenie się radością, że oto Bóg się rodzi. Dekoracje związane z Halloween są celowo odrażające. Dzieci starają się wymyśleć jak najbardziej koszarne kostiumy. Ich misją jest wywołanie negatywnych uczuć w obserwatorze: strachu, obrzydzenia i odrazy zaprawionych humorem (jak to się odbija na dzieciach w wieku szkolnym, czy pozostawia ślad w postaci problemów psychologicznych w dalszym życiu?).

I tu własne jest pies pogrzebany. Wśród dziwnych instynktów człowieka jest również tęsknota za brzydotą. Widać ją w entuzjastycznym celebrowaniu Halloween. Niektórym ludziom sprawia przyjemność oglądanie koszarnych duszków ukrytych w gałęziach drzew i za kominami domów, szatańskich masek rodem z pogańskiego niegdyś Meksyku, czy gigantycznych pajaków czyhających na Bogu ducha winnych przechodniów. W wiekach przeszłych rzeczy szkaradne starano się ukrywać. Od paru pokoleń brzydota jest eksponowana, nie tylko przez Halloween, ale również przez „prawdziwą” sztukę. Może tu leży zarzewie konfliktu pomiędzy sztuką nowoczesną i zwykłym obywatelem? Wmawia się nam, że puszki zupy pomidorowej są dziełem sztuki, ale kto chciałby taki obraz powiesić nad swoją kanapą?

Nowoczesność nie tylko kultywuje brzydotę. Wręcz zastępuje nią piękno. Jedną z charakterystyk nowoczesnego człowieka jest wzrost pociągu do tego, co koszmarne i kiczowate. Jaki to ma wpływ na zdrowie psychiczne, zadowolenie z życia i stosunki międzyludzkie? Albo pójdźmy jeszcze dalej: usunięcie metafizyki z życia publicznego trzeba było czymś zastąpić, i oto pojawił się Andy Warhol.

Co zaś dotyczy wyśmiewania Halloween (niech się Pani nie denerwuje, to jest zabawa dla dzieci), to jednak należałabym, że ta mikstura humoru i absurdu potrafi ukrywać flirt ze światem zła. Jak w filmie „Charlie Charlie” (2021). Halloween proponuje oswojenie brzydoty, zachęca do zanurzenia się w niej i szukania w niej satysfakcji. Warto to święto wyrzucić na śmietnik.

Ewa Thompson

Przeczytaj również: Felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”